

Nienapisane opowieści

Wspomnienie o Pawle Huelle

Leszek Biernacki



Jubileusz 65-lecia Pawła Huelle w Ratuszu Staromiejskim, 09 XII 2022 r., Gdańsk. Fot. L. Biernacki.

Pozostały w pamięci obrazy i wspomnienia z wielu lat, ze spotkań i rozmów telefonicznych, nieraz zaskakujących. Nie sposób wszystkie opisać. Wiem, że „szumy, zlepy i ciągi” w śpiewających ogrodach u Pawła Huelle, będą mi towarzyszyć do końca życia. Wciąż będę nasłuchiwał jego głosu, bo tak nagle zamilkł, tyle spraw pozostało niezakończonych. Już nie zadzwoni i nie zabrzmiał jego głos: „– Co tam u ciebie kochany?”. Wiem, wiem, każdego czeka koniec, nigdy wszystkiego przed końcem nie uda się zakończyć, ale dlaczego nie domknięte zostały te, które były tak ważne dla niego, jak i dla wszystkich jego znajomych, oraz czytelników? Jego twórczość literacką wielu już opisywało, o nienapisanych opowieściach nikt. Jego stwierdzenie, że „dobra literatura to sztuka pamięci” dotyczyło także historycznych wydarzeń. Mówił wprost, że nie wolno o nich zapomnieć, o tym jak było naprawdę, bo życie wymaga prawdy. Trochę o tym tu wspomnę.

Nie ułożę mojej opowieści chronologicznie. Zacznę od środka, od długiej podróży z Pawłem z Gdańska do Warszawy w 2012 r. Jechaliśmy wówczas do pałacu prezydenckiego na uroczystość odznaczenia orderem za działalność opozycyjną w czasach PRL. W samochodzie żartowaliśmy, że jedziemy na ukrzyżowanie. Jechali z nami Basia Hejcz i Andrzej Kasperek. Razem łatwiej było cofnąć się w czasie, znów być młodym i wspominać. Ja z Pawłem siedziałem z przodu, a Basia, która w sierpniu 1980 r. nie bała się brać udział w strajku, od czasu do czasu za plecami piszczała i prosiła, bym zwolnił. Tłumaczyłem, że poza miastem można jechać szybciej, ale ona nieprzyzwyczajona. Więc zwalniałem.

Cały czas rozmawialiśmy. Głównie o teraźniejszości, również o literaturze i znajomych. Dopytywał mnie, jak idzie pisanie książki o przedsierpniowej opozycji, oraz późniejszych czasach, że może bym powieść, lub opowiadania napisał. Odpowiadałem, że zbyt cenne jest dla mnie spisanie wspomnień ludzi, opisanie naszej historii taka jaka była. Przecież, jak nie pozostanie spisane świadectwo, to tak jakby nas nie było... Mówiłem, że on ma kompetencje do pisania powieści i opowiadań, bo przecież jego literatura to prawdziwe perły, to może napisać o naszym pokoleniu Kolumbów, o tym, co z niego zostało. Paweł miał siłę, by w pamięci zbiorowej utrwalić naszą przeszłość, nie ja. Ten temat powracał wielokrotnie przez wszystkie lata, aż do jego śmierci. Wiele razy sobie dokuczaliśmy, że wciąż o tym rozmawiamy, a efektów nie widać. Paweł od czasu uroczystości w Warszawie przymierzał się w myślach do takiej powieści, która w jakiś sposób byłaby portretem pokolenia.



Uroczystość w Pałacu Prezydenckim, Warszawa 31.08.2012 r. Paweł zostaje odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.
Fot. Eliza Radzikowska-Białobrzewska KPRP.



Angelika po przekazaniu jej historycznego znaczka wśród dawnych członków Zrzeszenia. Fot. NZS.

Zaprosiłem na uroczystość do Warszawy Angelikę Daroszewską, szefową NZS na UG w 2012 r. W pałacu prezydenckim, już po udekorowaniu orderami, gdy podszedł do nas Donald Tusk, wywołałem ją na środek, przedstawiłem i przy wszystkich wpiąłem jej mój znaczek NZS z 1981 roku w ubranie, mówiąc, że to na znak ciągłości, że to stary NZS przekazuje obecnemu NZS nasze ideały. Burzliwe oklaski. Ten znaczek miałem wpięty w garnitur, gdy dekorował mnie prezydent Komorowski. Znaczek był dla naszego NZS, nie dla konkretnej osoby.

Uroczystość w pałacu była okazją do spotkania się całej ferajny, tej spod stoczni gdańskiej w 1980 r., oraz lat wcześniejszych i późniejszych. Ani Paweł, ani ja, nie żałowaliśmy swojej decyzji. Obaj dostaliśmy Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski. Tego dnia odznaczenia odebrało około 20 naszych koleżanek i kolegów. Paweł, niestety, po uroczystości zniknął. Uprzedzał wcześniej, że musi się spieszyć na jakieś literackie spotkanie gdzieś w Polsce. Nie wylądował wraz ze wszystkim w kawiarnianym ogródku. Zamiast niego do domu odwoziłem Angelikę. W przedziwny sposób, za sprawą wymiany osób w samochodzie, splótł się czas obecny z przeszłością.



Podczas uroczystości w Warszawie, od lewej: Paweł Huelle, nn, Magda Modzelewska-Rybicka, Mirek Rybicki, Leszek Biernacki. Wszystkim rozdałem płytkę CD z pierwszą roboczą wersją mojej książki *Gdy wieje wiatr historii* i o tej książce rozmawialiśmy. Fot. NZS UG.



Po lewej: Izabela Wajde (w bieli), szefowa KK NZS i niebieska Angelika Daroszevska, szefowa NZS UG. Fot. L. Biernacki

Na początku 2011 roku rozważałem z Pawłem, czy występować z wnioskami o przyznanie krzyży zasługi za działalność w opozycji. Decyzja nie była prosta. Przecież nie dlatego działaliśmy, by później wypinać piersi do orderów, jak ci, których dekorowano w czasach PRL. Przeważało chyba to, że na te ordery rzuciły się wcześniej osoby związane z PiS, z tzw. drugiego NZS. Wykorzystali powiązania z bliźniakami Kaczyńskimi, by sobie przyznać najwyższe rangą. Jednocześnie była przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego lansowana nieprawdziwa teza, że to oni byli prawdziwymi bohaterami studenckiej opozycji. Konsultowałem z innymi i Pawłowi zrelacjonowałem, że koledzy chcieliby jednak dostać odznaczenia, którym długo byłem niechętny, ale się ugiąłem. Paweł też początkowo niechętny zmienił zdanie. Z zafałszowywaniem historii nie mogliśmy się pogodzić. W czerwcu 2011 r. zebrałem i wypełniłem wszystkie wnioski orderowe, które wysłałem do kancelarii prezydenta. Przez wiele miesięcy nie było żadnej odpowiedzi, aż tu nagle, po wielu miesiącach, może roku, wiadomość z Belwederu, że założycieli pierwszego NZS z Gdańska odznaczą w rocznicę Sierpnia '80 w 2012 r.



Odznaczony NZS. Fot. NZS UG.

Znajomi uprzedzali mnie, że Paweł niezbyt angażuje się w przypominanie dawnych lat, że niechętny jest „martyrologii i kombatantwu”. To była prawda, ale mnie zapewnił, że ma do mnie pełne zaufanie i jak coś zaproponuję, to w to wejdzie. Takie samo zaufanie miałem do niego. Pierwszy raz namówiłem go na „kombatancę” imprezę 9 czerwca 2007 r. w klubie studenckim UG „Wysepka”, na osiedlu domów studenckich przy ul. Polanki. Przed imprezą zadzwoniłem do niego. Mówię mu, że mija 25 lat, odkąd zorganizowaliśmy się w stanie wojennym w podziemiu, że robię spotkanie, że proszę by przyszedł. Ucieszył się. Odpowiedział, że oczywiście, że kiedy, o której.



„ławeczki” przy bramie stoczni podczas strajku w sierpniu 1980 r. W środku studenci, którzy założyli NZS, okupują trzy ławeczki. Pierwszy z prawej w tej grupie to Andrzej Zarębski w białej koszuli, stoi tyłem chyba Jacek Jancelewicz, za nim widać kawałek Pawła Huelle, obok niego siedzą Alina Żulpo i Basia Hejcz, za którymi widać mały kawałek Marka Sadowskiego. Fot. Jacek Wciśło.

To było, mimo wszystkich braków, bardzo pozytywne spotkanie z bardzo ważnym postanowieniem na przyszłość. Pierwsze, na którym byli założyciele, współzałożyciele i działacze pierwszego w kraju NZS, oraz kilku z tzw. II NZS. Razem około 30 osób. Najbardziej utkwiła mi w pamięci wymiana zdań pomiędzy mną, Andrzejem Zarębskim i Pawłem Huelle. W skrócie opowiadałem jak doszło do powołania komitetu założycielskiego NZS UG, że początkiem wszystkiego był tekst *Apelu* o zakładanie niezależnych organizacji studenckich z 27 sierpnia 1980 r., ogłoszony i kolportowany przed bramą strajkującej stoczni gdańskiej. Tłumaczyłem, że sam byłem w środku stoczni, że jeździłem do domu, wywoływałem zdjęcia i przywoziłem z powrotem na strajk do chłopaków ze straży stoczniowej i Arama Rybickiego, a oni pchali je w głąb Polski. Nie wiedziałem, że w tym samym czasie przed bramą rodzi się idea NZS.

Przypomniałem, że 2 września na wiecu na Wydziale Mat-Fiz-Chem *Apel* został po raz pierwszy odczytany publicznie przez Huellego, którego dlatego można nazywać ojcem NZS. Na to z drugiej strony stołu odezwał się Zarębski: – Tak, tak, on czytał, ale ja wszystko

napisałem! Paweł w śmiech, ale nie zaprzeczył. Jak to było z końcowym napisaniem wszystkich punktów już nic innego nie ustalę. Niech będzie, że końcową wersję spisał Andrzej. Ale sam tekstu nie wymyślił. Pracowali wspólnie, najbardziej intensywnie on z Pawłem. To ojcowie założyciele. Jancelewicz, student historii, który też wziął udział w naradach na ławeczce, a później pierwszy przewodniczący NZS, potwierdził, że cała odpowiedzialność za treść, ortografię i interpunkcję, spadła na polonistów. Było ich pod stoczną kilkoro: poza Andrzejem i Pawłem byli jeszcze Rysiek Grabowski, Andrzej Friedel, Szymon Karolewski i Marek Sadowski. Swoje trzy grosze dorzucili jeszcze historycy Donald Tusk i Jancelewicz, oraz studentki pedagogiki Basia Hejcz i Alina Sadowska (Żulpo). Paweł mówił mi, że napisanie *Apelu* do studentów o tworzenie niezależnej organizacji, było: „prawie niewykonalne, bo zabrało się za to kilku polonistów i każdy obstawał przy swoim stylu i pisowni”.



Na ławeczce przed stoczną w 1980 r., od lewej: Ewa Graczyk, Paweł Huelle, Andrzej Friedel i Marek Sadowski. Fot. nn, archiwum NZS/M. Sadowski.



Na ławeczkach przed bramą stoczni w 1980 r. , od lewej: nn, nn, Paweł Huelle, Andrzej Friedel, Marek Sadowski, nn. Fot. nn, archiwum NZS/M. Sadowski .

W czasie jazdy do Warszawy Paweł przypominał atmosferę spod stoczni, gdzie godzinami czekało się na nowe informacje, jak działała „poczta rowerowa”, którą zorganizował razem ze swoim przyjacielem Andrzejem Friedlem. Rozwożenie po strajkujących przedsiębiorstwach ulotek i biuletynów strajkowych opisał wiele lat temu. Wyglądało to następująco: „[...] Zajeżdźnia tramwajowa, baza Transbudu, fabryka łożysk kulkowych, a potem farby i lakiery już w Oliwie – to była nasza pierwsza trasa. Wszystko szło sprawnie i cichutko: na każdej bramie ktoś z opaską odbierał od nas porcję biuletynów, czasem zapalaliśmy wspólnego papierosa, gadając ciągle o tym samym: czy wreszcie z Warszawy przyślą upoważnioną delegację, żeby zaczęły się rozmowy nie o podwyżkach, ale o wolnych związkach zawodowych, których nie miał nikt od Łaby do Władystoku [...]”. Dziś przez te miejsca przebiegają ścieżki rowerowe. Któraś z nich mogłaby być im. Pawła lub „Poczty rowerowej”, albo też tą trasą można by urządzić miejskie wyścigi rowerowe amatorów.

Atmosfera sierpniowego strajku, tamte wydarzenia, wbiły się w pamięć wszystkim, którzy tam byli. Polonistom, a więc i mnie, szczególnie. Czuliśmy, że uczestniczymy w czymś niepowtarzalnym, wyjątkowym, że nie można było być jedynie widzem, że trzeba było być uczestnikiem, aktorem, scenarzystą i reżyserem przebudowy Polski w normalny, demokratyczny kraj, bez tego całego zła, które jest zawsze, gdy nie człowiek jest najważniejszy, ale partia, kariera, pieniądze.

Jechaliśmy do Warszawy i rozmawialiśmy. Wspominaliśmy spotkanie w klubie „Wysepka”, na którym dzięki szczodrości rektora Andrzeja Ceynowy (mieliśmy to szczęście, że akurat rektorem był profesor z Wydziału Humanistycznego), dostaliśmy stosowny prezent: pokrycie kosztów rachunku w barku do 2,5 tys. zł. Barman na bieżąco informował ile jeszcze nad kreską zostało. Nikomu nic nie zabrakło, a do wyboru było piwo, wino, coś mocniejszego, także coś do zjedzenia. Z tego powodu był toast na cześć rektora. Super radosna atmosfera. Była z kamerą Ola Zielińska z TVP. Jej krótka relacja ukazała się w „Panoramie” TVP Gdańsk. Próbowałem wydobyć jej materiał do archiwum NZS, ale bez powodzenia. Szkoda, wypowiadał się Paweł i Andrzej, ja też coś powiedziałem i inni. Mówiliśmy, że spisujemy swoją historię – i poszło to w świat. Byłaby niezła pamiątka. Może jednak gdzieś w archiwach telewizyjnych jest do odnalezienia. Zdecydowaliśmy mianowicie, że powstanie monografia o NZS. Miałem ją napisać. W Komitecie redakcyjnym mieli mi pomagać Jancelewicz i Miłosz Wierchowski. Huelle i Zarębski obiecali podzielić się swoimi wspomnieniami. Po kilku miesiącach okazało się, że tzw. drugi NZS, czyli milionerzy ze SKOK, sami o sobie zlecili napisanie książki. Napisał ją Zbigniew Gach, który wykorzystał obszerne fragmenty z moich oraz ks. Jarka Wąsowicza (autor książki o opozycyjnej Federacji Młodzieży Walczącej) maszynopisów bez podania źródła. Dostał sowite honorarium.

Paweł już przed sierpniem zaangażował się w działania opozycyjne. Zdał egzamin maturalny i rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Gdańskim w 1976 r. Czyli wtedy, gdy powstał Komitet Obrony Robotników i zaczął wznosić się duch buntu. Po pogrzebie Stanisława Pyjasa 15 maja 1977 w Krakowie, studenci krakowscy zorganizowali protestacyjny „czarny marsz”, po którym u stóp Wawelu powołali pierwszy Studencki Komitet Solidarności. W Uniwersytecie Gdańskim pojawiły się klepsydry i ulotki. Po wakacjach powstał Studencki Komitet Solidarności „Trójmiasto”. Rozprowadzane były ulotki, organizowano na UG niezależne spotkania, zawsze na Wydziale Humanistycznym lub w klubie „Wysepka”. Do pierwszego, bez zgody dziekana, doszło 2 grudnia 1977 r. Ulotki na wydziale rozprawiali studenci polonistyki i historii. Wspominał Zarębski, że siadali w małej grupie na głównych schodach i rozdawali ulotki. Z pewnością razem z Andrzejem był Paweł. Powodowało to korek i dlatego na nielegalne zebrania i wiece przychodziło więcej studentów, niż można się było spodziewać. Na pierwszy wiec przyszło ponad stu. Zebrano 60

podpisów pod petycją żądającą zamieszczenia w Dzienniku Ustaw pełnego tekstu *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela* ratyfikowanej przez PRL w marcu 1977 r. oraz pełnego tekstu protokołu końcowego KBWE.



Klatka schodowa na Wydziale Humanistycznym UG w 1980 r., fot. L. Biernacki.

Z inicjatywy Bogdana Borusewicza 16 grudnia 1977 r., w rocznicę masakry robotników w 1970 r., została zorganizowana po raz pierwszy uroczystość złożenia wieńca przy bramie Stoczni Gdańskiej. Udział wzięli studenci z PG i UG. Funkcjonariusze partyjni szacowali, że w pobliżu bramy było około 250 przechodniów, w tym około 60 studentów. Wśród nich był Zarębski, a więc pewnie i Huelle. Borusewicz z Mariuszem Muskatem małą, czeską kamerą 8mm nakręcili kilka scen. Zanim dopadli ich funkcjonariusze SB, wyjęto z niej szpulę z filmem, która trafiła do Zarębskiego. Był ze swoją dziewczyną i to jej przekazał film. Ukryła szpulę w majtkach. Film został uratowany i przekazany na Zachód. O takich wydarzeniach rozmawiano na korytarzach wydziału. Coraz śmieiej uczestniczono w nielegalnych inicjatywach. Do sierpnia 1980 r. stale dochodziło do różnych spotkań, rozprowadzane były ulotki i nielegalne broszury, gazetki, aż w końcu książki. Uczestnicy tych wydarzeń byli obserwowani przez działaczy partii uniwersytetu i współpracowników SB.

Zachowały się nieliczne dokumenty spreparowane przez funkcjonariuszy i ich tajnych współpracowników o działalności studenckich opozycjonistów.

Był wrzesień 1978 roku. Trójmiejscy studenci podczas spotkania w prywatnym mieszkaniu planowali działania w nowym roku akademickim. TW „Napoleon” doniósł SB, że był wśród nich nieznany mu z nazwiska student polonistyki Paweł, nazywany Maurycem. Rozpoznał za to Magdę Modzelewską-Rybicką. TW drobiazgowo zrelacjonował przebieg spotkania, m.in. że Maurycy mówił o znajomym, który opracował projekt znaczka z okazji sześćdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości. Znaczek miał być odlany z cyny, a pod orzełkiem w koronie miały być daty 1918–1978. Przewidywano jego sprzedaż na uczelniach Trójmiasta. Fundusz uzyskany w ten sposób miał być przeznaczony na działalność SKS i wydawanie biuletynu. Maurycy deklarował także, że zna dwóch chłopaków „złote rączki”, którzy są gotowi drukować różne materiały. Pod informacją TW „Napoleona” porucznik Nicer z SB zapisał plan działań, które miały zapobiegać działalności SKS. SB jeszcze uważniej zaczęła zbierać dane o studentach, którzy planowali podjęcie nielegalnych działań.

O Pawle z czasów studiów krąży trochę anegdot. Andrzej Kasperek powiedział kiedyś, że dzięki niemu „w końcu w środowisku przestała panować atmosfera kościelnej krypty”. Jak daleko było im do takiej krypty, świadczą dni i godziny spędzone przez grono zaprzyjaźnionych studentów w barze „Jagienka”, który wówczas działał przy przystanku kolejki miejskiej na Przymorzu. Tam dochodziło do zderzenia „sacrum” z „profanum”. Zwyczajowo po zakończeniu seminarium prof. Janion, na które Paweł zaczął chodzić od drugiego roku studiów w 1977 r., grupa słuchaczy lądowała właśnie w „Jagience”. Jedną z najhuczniejszych imprez odbyła się ponoć w 1978 r., w rocznicę odzyskania niepodległości, która to rocznica wypadła w sobotę. Studenci skłaniający się ku „profanum” pod przewodnictwem Pawła Huellego wybrali się do baru, natomiast tkwiący w „sacrum” poszli pod przewodnictwem Olka Halla i Arama Rybickiego modlić się o cud do kościoła. Przy pełnych kuflach piwa wesoła kompania prześcigała się w kwiecistych toastach poetyckich „na pohybel komunie”. Intonowano pieśni legionowe i pieśni konfederatów oraz antykomunistyczne przyśpiewki. Tu dyskutowało się o informacjach z Wolnej Europy, wymieniało i czytało bibułę, opowiadało najmocniejsze kawały polityczne i antysowieckie, a przy tym piło gdańskie piwo.

Głównym źródłem intelektualnego fermentu na Wydziale Humanistycznym było, otwarte dla wszystkich studentów, seminarium prowadzone przez prof. Marię Janion, która w 1977 r. podpisała w Warszawie oświadczenie powołujące do życia Towarzystwo Kursów Naukowych i z tego powodu została wykluczona z szeregów PZPR. Prof. Janion uczyła studentów wrażliwości na kulturę i sztukę, kształtowała patriotyczną postawę. Promowała serię publikacji zawierających niecodzienną literaturę i historyczne dokumenty, które dotyczyły polskich organizacji nielegalnych w Królestwie Polskim. Na jej konwersatoriach i seminariach dyskutowano o filmach, które można było obejrzeć jedynie na zamkniętych pokazach w ramach dyskusyjnego klubu filmowego.

Były spotkania z zaproszonymi gośćmi. Paweł wspominał: „Profesor zapraszała też gości. Któregoś dnia na zajęcia przyjechał do nas Miron Białoszewski, który w niezwykle sposób odczytał dla nas swoje wiersze. Mogliśmy zobaczyć inne oblicze Białoszewskiego. Profesor mówiła do niego: »Mironku, może jeszcze to przeczytasz«, a on odpowiadał: »Misiu, dobrze«. Do dziś pamiętam, jak Białoszewski na prośbę profesor przeczytał fragment »Samuela Zborowskiego« Słowackiego: »O! smętny — o! kochany! / Srodze ty oszukany... / Przez sfinksowe aleje / Piasek stepowy wieje...«. Czytał z takim niesłychanym zaśpiewem, dla nas i dla pani profesor. A ona z radości pomrukiwała. Można się było zachwycić. Byliśmy

świadkami niezapomnianego spektaklu” (*Była jak guślarz z „Dziadów”*. *Potrafiła zaczarować* – Paweł Huelle o Marii Janion, e-teatr.pl, 25.08.2020). U niej na seminarium napisał pracę *Iwaszkiewicz, jako medium romantyczne*.

Dwudniowe całodzienne seminaria na Wydziale Humanistycznym zaowocowały serią wydawniczą *Transgresje*. W trzecim tomie *Osoby*, znalazła się wypowiedź Pawła Huelle: *Przybyszewska chce wiedzieć, jakie są granice przemiany człowieka*. Zanotowano też jego wypowiedź w rozdziale *Komentarze*. Janion przyjeżdżała do Gdańska na wykłady z pokaźną torbą książek. Odkryła dla słuchaczy na nowo myśl romantyczną, a wówczas romantyzm oddziaływał silniej na młodych niż dziś. Z tego też powodu jej książka *Reduta* była dla tych polonistów, którzy w sierpniu 1980 r. napisali *Apel*, tak wielkim wydarzeniem, że swojemu pismu, które zaczęli drukować od września, nadali tytuł „Reduta”.

Jednocześnie przy seminarium prof. Janion działała grupa twórców, którzy uważali, że istnieje sztuka sama w sobie. Utworzyli grupę pod nazwą Nowa Prywatność (między innymi Anna Czekanowicz, Zbigniew Joachimiak, Władysław Zawistowski i Stefan Chwin). Byli twórcami, którzy przed Sierpniem `80 narażali się na krytykę, że bardziej zależy im na dofinansowywaniu (warsztaty, obozy, seminaria, wydania książek), że pozują na artystyczną bohemę, która chce być jak najdalej od polityki, bo ta jest sprzeczna ze sztuką. Można było przypuszczać, że władza starała się promować takie zjawiska artystyczne w kontrze do pisarzy i poetów zaangażowanych po stronie opozycji (Barańczak, Kornhauser, Zagajewski). W przedsierpniowej rzeczywistości Gdańska trudno wskazać kogokolwiek ze środowiska literackiego i artystycznego kto jawnie sprzyjał opozycji.



Wiec w auli Wydziału Humanistycznego UG 3 października 1980 r. Od lewej: siedzą za stołem Marek Sadowski i Marek Zająkła, stoją Paweł Huelle i Anna Huelle. Pierwszy od dołu L. Biernacki, październik 1980 r. Fot. nn, archiwum NZS UG.

Paweł wciąż myślał o napisaniu powieści o tamtych wydarzeniach, o naszym pokoleniu, o czasach pełnych nadziei i rozczarowaniach dniem dzisiejszym. Przypominałem mu o tym o czym nie opowiedział, a tak wiele się wówczas działo, gdy po zakończeniu studiów rozpoczął pracę w Biurze Informacji Prasowej „Solidarności” (BIPS). Mówił mi, że było to coś niesamowitego, niespodziewana przygoda, bo przecież gdyby nie strajk i „Solidarność”, to wiódłby szare życie. Praca w BIPS to była wielka przygoda, niezwykle intensywne miesiące 1981 roku. Ciągle się coś działo, trzeba było być w centrum wydarzeń i zaspokajać powszechny głód na prawdziwą informację.

Utworzenie własnej sieci informacyjnej było dla Związku koniecznością, bo wiele informacji w oficjalnej prasie nie ukazywało się, a te, które można było przeczytać, były zmanipulowane. Co więcej, w sytuacjach konfliktowych zdecydowana większość informacji rozpowszechniana przez komunistyczną władzę, była kłamliwa. BIPS, którego szefem od początku był Arkadiusz Rybicki, wydawał codzienne serwisy informacyjne – zazwyczaj o objętości czterech stron maszynopisu. Zawierały one wiadomości na temat prac Komisji Krajowej „Solidarności”, o sytuacji strajkowej w regionach, sprawozdania z podróży Wałęsy po kraju i za granicą. Serwis był rozsyłany drogą teleksową i drukowany techniką powielaczową. Codziennie przed siedzibą MKZ-u przy ul. Grunwaldzkiej we Wrzeszczu ustawiały się po niego kolejki. Jego szefem był Andrzej Zarębski. BIPS wydawał też tygodnik, którego redaktorem był Paweł Huelle. Tygodnik publikował pełne teksty uchwał KK, wywiady, materiały Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych, raporty dyskusyjnego konwersatorium Doświadczenia i Przyszłość. BIPS prowadził działalność wydawniczą. Wydano m.in.: *Zakazane piosenki*, *Who is who – Leksykon Związkowy*, *Prawo i obywatel*, *Dyskusję nad programem Związku*, *Miłosz w kraju*, *Dokumenty I Krajowego Zjazdu Delegatów* – łącznie 16 pozycji.



Legitymacja Pawła Huelle z pracy w BIPS, 1981 r. Archiwum autora.

Na bazie BIPS utworzono Biuro Prasowe I Krajowego Zjazdu Delegatów i przez półtora miesiąca w 1981 r. wydawano codzienną ogólnopolską gazetę – „Głos Wolny”. W skład redakcji wchodził m.in.: Seweryn Blumsztajn, Andrzej Dorniak, Paweł Huelle, Antoni Pawlak, Zbyszek Pilachowski, Arkadiusz Rybicki, Joanna Szczęsna, Tomasz Wołek, Jacek Żakowski i Tomasz Jastrun.

Przez cały okres działalności BIPS wszyscy pracowali w nim z niezwykłym entuzjazmem. Nikt nie liczył wówczas przepracowanych godzin. Bywało, że spali w pracy przez 4 godziny, po 20-godzinnych rozmowach, pisaniu i redagowaniu tekstów. Sił dodawała świadomość współuczestnictwa w wielkiej sprawie, na plecach czuli oddech historii.

Pracę w „Solidarności” podjęli byli założyciele NZS na UG. Oprócz wcześniej już wymienionych byli to: Rysiek Grabowski, Andrzej Friedel i Szymon Karolewski. W redakcji rubryki „Samorządność”, kierowanej przez Lecha Bądkowskiego, która ukazywała się w „Dzienniku Bałtyckim”, pracował Donald Tusk. Bardzo wielu członków NZS UG, łącznie ze mną, po zakończeniu strajku sierpniowego współpracowało z „Solidarnością” jako wolontariusze, robiąc zdjęcia, drukując ulotki i je kolportując, oraz urządzając na uczelniach spotkania z liderami Związku.

Paweł przekazał mi wczesną jesienią 2023 r. do archiwum swoją legitymację BIPS-u. Miał o niej i o BIPS napisać dla mnie kilka zdań. Niestety, nie znalazł sił do spisania tych kilku zdań. W rewanżu obiecałem dać mu w prezencie na najbliższą gwiazdkę oprawione, niewiadomego autorstwa, archiwalne zdjęcie spod stoczni, na którym siedzi wraz z innymi na pokracznej ławeczce z cegieł i deski, gdzie postanowili, że skoro: „robotnicy w stoczni, zakładają swoje niezależne związki, to my na uczelni też musimy mieć niezależną organizację” – tak to tłumaczył. To zdjęcie ławeczki ze studentami jest inspiracją promocji idei pomnika NZS przy bramie stoczni.

Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało, że zeszedliśmy do podziemia. Zorganizowałem podziemne struktury NZS, które dla utrwalenia przedsierniowej tradycji nazwałem Studenckim Komitetem Solidarności NZS „Trójmiasto”. Paweł nie został aresztowany, nie miał pracy, a miał już małe dziecko i żonę. Wtedy napisał pierwszą książkę, która nigdy nie została wydana. Miała ukazać się w podziemiu, ale Paweł nie zgadzał się z redaktorami żądającymi wprowadzenie poprawek. W końcu zniechęcił się do książki. Mówił mi, że ma ją gdzieś w szpargałach, ale nie zamierza do niej wracać, że napisze nową o tamtych czasach, o nas i naszych przeżyciach. Zadebiutował jako krytyk literacki i poeta w „Twórczości” w 1983 roku. Podjął pracę nauczyciela języka polskiego w szkole podstawowej w gdańskim Nowym Porcie. Zaczął pisać *Weisera Dawidka*. Opowiadał: „– Mieszkaliśmy wtedy z moją ówczesną żoną i z małym dzieckiem w dwupokojowym mieszkaniu, w którym się wychowałem. Skończyły nam się pieniądze i nie mogliśmy już dalej wynajmować mieszkania, więc moi rodzice na jakiś czas nas przyjęli. Musiałem pisać nocą, w kuchni, żeby nikomu nie przeszkadzać. Podkładałem pod moją maszynę do pisania poduszkę, żeby nie było słychać tego straszliwego huk, żeby moi rodzice za jedną ścianą, a moja żona i dziecko za drugą mogli spać” („*Dobra literatura jest sztuką pamięci*”. Paweł Huelle o życiu i pisaniu, polskieradio.pl). Pracę nad książką ukończył w 1984 roku, ale dopiero po trzech latach została wydana.

W 1984 r. i 1986 r. pod pseudonimem J.D. oraz Jan Dantyszek opublikował swoje teksty w nielegalnym „Podpunkcie”. Zaczął publikować felietony w podziemnym „Przeglądzie Politycznym”. Od 1984 r. rozpoczął współpracę z redakcją „Gwiazdy Morza”, dwutygodnikiem wydawanym przez gdańską kurię, w którym w 1987 r. ukazują się jego obszernie opisy z wizyty papieża w Gdańsku w 1987 r.

Jesienią 1986 lub wiosną 1987 r. wybrałem się do dominikanów na „Górkę” w Kościele św. Mikołaja w Gdańsku. Po uczelni rozniosła się bowiem wieść, że tam jawnie opowiadane jest niezależne, podziemne pismo pod nazwą „Punkty Mówione”. Wchodzę na

wysokie piętro przykościelnego klasztoru. Pełno ludzi, cudem znajduję z tyłu wolne krzesło. Przez około dwie godziny wraz ze wszystkimi ludźmi, cieszyłem się z wolności słowa, którą serwował Huelle, w towarzystwie dr Kazimierza Nowosielskiego (poeta i wykładowca na UG), Stanisława Esden-Tempskiego i Tadeusza Skutnika. Paweł był prowadzącym i organizatorem comiesięcznych spotkań. Autorzy tekstów sami je czytali przed zgromadzoną publicznością. Na spotkanie przyszedłem z aparatem fotograficznym schowanym w torbie. Nie odważyłem się go wyjąć i zrobić zdjęcia. Obawiałem się, że mogę być uznany za wtykę SB. Podzieliłem się później z Pawłem moimi wątpliwościami, czy dobrze zrobiłem. Powiedział, że tak. Dziś żałuję, że nie zrobiłem zdjęć. Zachowałem jedynie w pamięci obraz mówiącego „Na Górcie” zza stołu z papierami Pawła. Niestety, ta pamięć, o której bezcennej wartości nieraz mówił, nie nadaje się do ilustrowania tekstów. Jak ważne są więc zdjęcia...

Reakcja publiczności i środowiska kulturalnego, której byłem świadkiem, świadczyła, że nie pogodzono się z cenzurą i licencjonowaniem przez partię życia literackiego i artystycznego. Każdemu comiesięcznemu spotkaniu towarzyszył prezentowany na sztaludze obraz, grafika lub rysunek. Prezentacją tej pracy, opowieścią o autorze lub autorce, rozpoczynano każdy kolejny numer mówionego pisma. Zapraszani artyści i prowadzący nie pobierali tantiem za obecność.

Niezależni artyści byli niechętnie widziani przez władzę. 13 grudnia została zawieszona działalność Związku Literatów Polskich. Już 21 grudnia 1982 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki zlikwidowało kwartalnik literacki „Punkt. Almanach gdańskich środowisk twórczych” wydawany od 1978 r. przez Wydawnictwo Morskie. Zaczęły ukazywać się publicystyczno-literackie pisma w podziemiu. Od 1983 r. ukazywał się „Podpunkt. Gdańskie Zeszyty Literackie”. W podziemiu funkcjonowało Koło Młodych zawieszonego ZLP, w którym wielu członków wywodziło się z Uniwersytetu Gdańskiego.

W trzydzieste urodziny Pawła w 1987 roku ukazała się jego debiutancka książka *Weiser Dawidek*. Odmieniła jego życie, tak jak i wielu mieszkańcom Gdańska. Dawała bowiem poczucie związania się z miejscem, w którym się mieszkało, tożsamość z przeszłością. Przedstawianie się, że jest się z Gdańska otrzymało nowe, literackie wypełnienie. Legenda tej książki nie przemija. Styl, sposób narracji był w książce zgodny z tym jaki Paweł był w rzeczywistości. Z taką samą przyjemnością się go czytało jak słuchało. Książka została nagrodzona w tym samym roku Nagrodą Młodych miesięcznika „Literatura”, a rok później Nagrodą Fundacji imienia Kościelskich.

Po 1989 r. losy dawnych kolegów z NZS i ze studiów różne się ułożyły. Paweł stał się uznanym, bardzo cenionym pisarzem i dramaturgiem. Wydaje kolejne książki, pisze sztuki teatralne i teksty publicystyczne. Był rozechwytywanym uczestnikiem wielu ważnych debat i dyskusji. Od 12 marca 1994 do września 1996 był dyrektorem gdańskiego ośrodka Telewizji Polskiej. Objęcie tej funkcji zaproponował mu Wiesław Walendziak. Sam się z telewizji zwolnił bo męczyła i irytowała go praca w tej instytucji. W 1998 r. zgodził się kandydować z list Unii Wolności, na radnego miasta Gdańska, bez powodzenia. O ile dobrze pamiętam nie miał żadnej ulotki i plakatu, nie udzielał się w kampanii wyborczej, w której byłem wówczas zaangażowany.

Przyglądał się krytycznie nowej rzeczywistości. Nie krył się ze swoimi opiniami. Mówił o tym w wywiadach, zapisywał swoje opinie w książkach i felietonach. Wyraźnie jest to widoczne w książce *Mercedes-Benz. Z listów do Hrabala*, wydanej w 2001 r., gdzie zauważa, że „tamto nasze szlachetne zachłyśnięcie się wiatrem od morza, po którym przyszło, nie tak znów prędko, nieuniknione bagno polityki, udreka pospolitych rzeczy, poezja afer, epika kłamstw, festiwal nikczemności, słowem normalne życie z kredytem i debetem”.

Powtarza krytyczną ocenę w tekście z 2004 r. o księdzu Henryku Jankowskim: „Wiele rzeczy w III RP już rozumiałem. Na przykład to, że lepiej być byle jakim politykiem niż doskonałym w swoim fachu lekarzem czy nauczycielem gimnazjum. Różnica w poziomie

dochodów pomiędzy nieudacznym i zapijaczonym, skorumpowanym posłem, a świetnym fachowcem we wspomnianych dziedzinach ma się bowiem tak, jak masa Słońca do masy Ziemi. Mniej więcej. Rozumiem też, że demokracja – jakkolwiek pojmowana – pozwala na głoszenie poglądów skrajnie głupich, beznadziejnie prymitywnych i demagogicznych. O to przecież – paradoksalnie – walczyliśmy w sierpniu 1980 roku. By nikt, Boże broń, nie był w Rzeczypospolitej prześladowany za głoszone poglądy”. Dalej tłumaczył dlaczego napisał felieton: „Jeśli zabieram w tej sprawie głos, to raczej jako gdańszczanin, pytany w świecie dziesiątki, jeśli nie setki razy o fenomen księdza Jankowskiego. [...] Przemawia jak gauleiter, gensek, nie jak kapłan. Nie wiem ile razy jeszcze w kościele Świętej Brygidy usłyszę, że Żydzi zniszczyli nasz kraj, a Unia Europejska jest spiskiem zawiązanym w celu zniszczenia Polski” ((*Rozumieć diabła*, „Rzeczpospolita”, 22 maja 2004). Liga Polskich Rodzin i ksiądz pozwali Pawła. Sąd Okręgowy uznał, że Huelle jest winny i nakazał przeprosiny. Po odwołaniu Sąd Apelacyjny w kwietniu 2006 r. uchylił to postanowienie i orzekł, że pisarz nie przekroczył w tekście „granic swobody wyrażania opinii”.

Lata bieły. Niektórzy jego koledzy kariery zrobili w polityce, w biznesie. Po wielu słuch zaginał, niektórzy ledwo mogli przeżyć od początku do końca miesiąca. Paweł był tego świadom. Żył wśród ludzi i wydarzeń politycznych, żył swoim miastem i jego problemami. Paweł do śmierci nie wahał zabierać głos w ważnych sprawach.

Zamierzał pomóc przy promocji mojej książki *Gdy wieje wiatr historii* w 2014 r. na Wydziale Humanistycznym UG. Wpadłem mianowicie na pomysł, aby podarować NZS na uczelni rower Pawła, legendarną „Ukrainę”, któremu w książce poświęciłem trochę miejsca. Pawła ucieszył pomysł, ale powiedział, że niestety, rower, który przez wiele lat stał spokojnie w piwnicy jego rodziców, został skradziony. Powiedział, że jeśli znajdę taki rower, to go młodym wręczy. Rozpocząłem poszukiwania „Ukrainy”. Na Facebooku ogłosiłem:

„Prośba do wszystkich znajomych!

Pilnie poszukuję w przystępnej cenie zabytkowego roweru Ukraina. Pragnę go razem z Paweł Huelle podarować 30 października obecnemu NZS na Uniwersytecie Gdańskim podczas promocji mojej książki »Gdy wieje wiatr historii. Studenci z robotnikami Gdańsk 1976-1980«. Rower ten odegrał bowiem kluczową rolę w powstaniu pierwszego NZS w Polsce (szczegóły w książce)!

Bardzo proszę, pytajcie w rodzinie i dalekich krewnych, podpytujcie sąsiadów i znajomych. Paweł ten historyczny obiekt trzymał jeszcze kilka lat temu u rodziców w piwnicy. Niestety, został skradziony (ruski sabotażysta to zrobił?).

Rosyłać wici na cały świat. Mam nadzieję, że Ukrainę odzyskamy 😊”.

Niespodziewanie odpowiedziała mi ciotka Grażyna Iganowicz z Białowieży (nauczycielka matematyki, już na emeryturze), że u niej w garażu stoi stara, niepotrzebna Ukraina, na której jeździł jej mąż i mój wujek Tadek (nauczyciel fizyki też na emeryturze) i mogą ją przekazać na promocję. Ucieszony zadzwoniłem do Pawła, że rower jest, że ma nawet więcej lat od jego autentyku, ale ciągle można na nim jeździć. Cieszyliśmy się bardzo. Niestety, ruski sabotażysta był ciągle aktywny. Napisałem o tym 27 października 2014 r. na Facebooku:

„Kurier nie zgodził się zabrać Ukrainy i dostarczyć ją z Białowieży do Gdańska, bo nie miała odkręconej kierownicy oraz pedałów i nie była w pudełku! Zlecając przesyłkę mówiłem, że rower nie ma żadnej wartości, że ma wartość symboliczną, że będzie służył tylko na promocji książki jako symbol przeniesienia się 34 lata wstecz pod bramę stoczni. Przyjmujący zlecenie po tych tłumaczeniach polecił jedynie unieruchomić koła i kierownicę by były nieruchomo. I tak był zabezpieczony. Na nic to się zdało. Kurier rządzi, bo jeszcze bym go oskarżył o uszkodzenie złomu!?”

Jak przewieźć Ukrainę najpóźniej na czwartek na Humanę???”

Nie udało się. Okazało się dodatkowo, że ciotka wzburzona na kuriera pozostawiła rower przy dróżce. Oczywiście zniknął. Szefa NZS na UG w 2014 r., Karola Malinowskiego, uprzedziłem, że Zrzeszenie dostanie prezent (odpowiadali za organizację: wynajęcie sali, plakaty, reklamę w Internecie). Na spotkaniu wyjaśniłem co się z rowerem stało, a Karolowi przekazałem autentyczny znaczek NZS z 1981 r., który w 2012 r. w pałacu prezydenckim przekazałem Angelice, a ona nie zdążyła jeszcze przekazać go kolejnemu przewodniczącemu.



Paweł Huelle (w środku w czerwonej marynarce) na promocji książki *Gdy wieje wiatr historii* na Wydziale Humanistycznym, 2014 r. Na sali m.in. od lewej: Stanisław Śmigiel, Bogdan Borusewicz, Bożena Rybicka, Andrzej Kołodziej, Jacek Taylor, Mirosław Rybicki, Magda Modzelewska-Rybicka, Krzysztof Wyszowski, Jarosław Słoma, Jacek Jancelewicz, Fot. arch. domowe L. Biemackiego.

Podczas promocji poprosiłem kilka osób, aby podzieliły się swoimi wspomnieniami. Wywołałem oczywiście Pawła. Opowiedział o poczcie rowerowej i o ławeczce, na której siedział z kolegami. Chciał skończyć. Nie pozwoliłem mu. Powiedziałem, że najpierw musi wyjaśnić, dlaczego tajny agent informując SB o działaniach studentów na UG, napisał, że najważniejszym był ktoś, którego nazywali Maurycy. Paweł opowiedział wówczas, że miało to coś wspólnego z książką *100 lat samotności* Gabriela Garcíi Márqueza, którą na studiach przeczytał i pod którą był wielkim wpływem. Nie wiem co miała samotność Márqueza wspólnego z Maurycym i Pawłem. Z innego powodu nazywany był bowiem Maurycym, o czym opowiedział na spotkaniu w ECS i podczas naszego rocznicowego spotkania przy bramie stoczni w rocznicę opublikowania *Apelu*. Mianowicie Paweł lubił popisywać się na uczelni udając głos Maurycego z radiowej Rodziny Poszepczyńskich. Było to humorystyczne słuchowisko nadawane od lat 70. w radiowej Trójce. Maurycy Poszepczyński (dał mu głos Maciej Zembaty), był beznadziejnie irytującą postacią. Paweł w przerwach między zajęciami potrafił na korytarzach Wydziału Humanistycznego odtworzyć dialogi ze słuchowiska idealnie naśladowując głos radiowego bohatera.



Przed historyczną bramą stoczni gdańskiej w 2020 r., od lewej: Andrzej Zarębski, Paweł Huelle, Jacek Jancelewicz, Alina Sadowska (Żulpo) i Marek Sadowski. Fot. L. Biernacki.

Gdy zbliżała się w 2020 r. 40. rocznica powstania NZS było oczywiste, że Pawła nie zabraknie. Bardzo chciał na nim być i spotkać się z innymi pod historyczną bramą. Słoma znalazł w Olsztynie sponsora, który wydrukował zaprojektowane przeze mnie koszulki, w które wszyscy się ubrali. Zbudowaliśmy z cegieł i desek pomnik NZS, a następnie dokonaliśmy uroczystego otwarcia. Był to pomnik wyjątkowy, bo składany, przenośny i wieloletni. Koszt materiałów i budowy zero złotych. Przecięliśmy wstęgę, złożyliśmy autografy na rollupie, gdzie było wydrukowane *Posłanie na czterdziestolecie NZS* (autorstwa mojego, Andrzeja Kasperka i Jacka Kozłowskiego). Były pamiątkowe zdjęcia. Na ławeczce zasiedli ci, którzy siedzieli tu w 1980 r. Szkoda, że wówczas nie udało się zebrać wszystkich, a była to ostatnia okazja, by zebrać się w szerokim gronie.



Andrzej Zarębski i Paweł Huelle, Gdańsk 2020 r. Fot. L. Biernacki.



Andrzej Zarębski, Paweł Huelle i Leszek Biernacki, Gdańsk 2020 r. Fot. arch. L. Biernackiego.



Pamiętkowe zdjęcie uczestników jubileuszowego spotkania z B. Borusewiczem, Gdańsk 2020 r. Fot. NZS UG.

Paweł opowiedział o swoim przyjacielu, poecie z Białorusi, który w trakcie protestów w Mińsku przetłumaczył na język białoruski *Mury* Jacka Kaczmarskiego i pobiegł z gitarą na miasto by zaśpiewać pieśń. Wskoczył na czołg i zaczął śpiewać. Został zatrzymany i skazany na karę więzienia. Słoma przypomniał o internowaniu w Strzebielinku i przekazał do Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego, na ręce dyrektor Marty Szaszkiwicz, powiększoną reprodukcję zrobionego w obozie pocztowego znaczka NZS.

Na 45-lecie, czy 50-lecie, będzie nas mniej, nie wiem, czy znajdę siły do organizowania obchodów, może już wówczas i mnie zabraknie. Wtedy po raz ostatni na jednym zdjęciu sfotografowałem Pawła i Andrzeja Zarębskiego. Jacek Sott nakręcił film. Opowiedziałem wszystkim moją ideę, której Paweł bez zastrzeżeń cały czas kibicował, czyli o postawieniu pomnika NZS przy bramie stoczni. To tu, w tym miejscu powstała idea zorganizowania największej i przez kilka lat jedynej niezależnej organizacji studenckiej między Łabą a Władystokiem, która tak dużo napsuła krwi komunistom. Paweł zawsze mi powtarzał, że jego nazwiskiem mogę sygnować każde pismo do władz miasta i wszystkich świętych w tej sprawie. Nie rozumiał, że w mieście „Solidarności” tak oczywistej i prostej sprawy nie można pchnąć do przodu.

Otrzymaliśmy od organizatorów obchodów 40. rocznicy Porozumień Sierpniowych, a konkretnie od Jacka Bendykowskiego, obietnicę, że *Postanie*, wraz z naprędce zbudowaną ławeczką z cegieł i deski, będą eksponowane w Europejskim Centrum Solidarności, gdzie po naszym spotkaniu trafiły. Niestety, rollup z autografami został rzucony gdzieś w kącie magazynu, jak i cegły oraz deski. Po dwóch latach udało mi się rollup odzyskać i w 2023 r. przekazałem go, podczas kolejnego spotkania przy bramie, Magdalenie Jaszczce z Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego. Niestety, cegły i deski oddane do ECS przepadły. Po krótkim

śledztwie nasz znajomy z ECS Adam Cherek ustalił, że w trakcie robienia porządków trafiły na śmietnik.

Sprawą pomnika NZS zaraziłem młodych, którzy kontynuowali naszą tradycję. Opowiadałem u nich od 2010 r. o tej idei na spotkaniach uczelnianych i m.in. 7 czerwca 2019 r. na ogólnopolskim zjeździe w Dworze Artusa w Gdańsku, na którym zdecydowanie zadeklarowali, że jak będzie zgoda to przeprowadzą ogólnopolską zbiórkę pieniędzy. 13 grudnia 2017 roku wspinała, przebojowa dziewczyna Patrycja Serafin, najpierw przewodnicząca NZS UG, a później od 2019 r. Komisji Krajowej NZS, złożyła na ręce przewodniczącego rady miasta Gdańska, oficjalny wniosek o zgodę na budowę pomnika, co umożliwiłoby zorganizowania konkursu na projekt i zbiórkę pieniędzy. Spotkaliśmy się z władzami miasta. 10 maja 2018 r. doszło do ponownego spotkania z Komisją Pomnikową UM Gdańsk. Na Facebooku napisałem relację:

„[...] Mam nadzieję, że udało mi się rozwiać wątpliwości dotyczące »ławeczki NZS«. Wy tłumaczyłem, że nie chodzi o normalną ławkę, ale o deskę położoną na ceglach. Że miejsce blisko historycznej bramy nr 2 stoczni gdańskiej nie jest przypadkowo wybrane, ale dokładnie w tym miejscu podczas strajku robotników w Sierpniu `80 gdańscy studenci opracowali i ogłosili *Apel* o organizowanie na uczelniach niezależnych organizacji studenckich. [...] Wszyscy walczyli o wolną i demokratyczną Polskę. Wielu z nich było aresztowanych, skazanych, internowanych, bitych. Największa młodzieżowa opozycyjna organizacja w czasach PRL, której idea narodziła się w Gdańsku, zasługuje na upamiętnienie.

Wszyscy się z tym zgodzili, ale... Pomnika na razie nie będzie, bo nie będzie uchwały rady miasta, a co za tym idzie nie będzie mógł być rozpisany konkurs na pomnik.

Na przeszkodzie stanęła, zdaniem urzędników, »Droga do Wolności«! [...] Dopytywałem o co konkretnie chodzi z planami budowy Drogi i jak wielki teren przed bramą będzie ona zajmować. Nie dostałem odpowiedzi. Nie dostałem też odpowiedzi, kiedy problemy się wyjaśnią. Za to dowiedziałem się, że istnieje jakiś galimatias związany z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, który objął swoją kuratelą jakiś teren przy stoczni. Jak duży, to dopiero ma się wyjaśnić, ale nie wiem, kiedy. [...] miałem nadzieję po spotkaniu NZS z panią wiceprezydent Aleksandra Dulkiewicz, że sprawę miejsca postawienia pomnika omówiliśmy już w grudniu ub.r. W styczniu został złożony wniosek. Do kwietnia nic się z nim nie działo. Teraz zaś wracamy do punktu początkowego. [...]

Odmówiono nam zaznajomienia się z projektem Drogi do Wolności byśmy mogli zastanowić się ponownie nad wyborem miejsca. Musieliśmy się zadowolić obietnicą, że w jakimś czasie (nie wiem jakim) zostaną sprawdzone plany i NZS UG ma otrzymać informację o tym co i gdzie jest zastrzeżone przez konserwatora i plany budowy Drogi do Wolności [...].”

Pawłowi na bieżąco relacjonowałem boje o ławeczkę. Mówił, że jak trzeba będzie to pójdzie ze mną, Jancelewiczem i młodymi do urzędu. Powtarzał: – nie rezygnuj, trzeba wciąż się starać. Jednocześnie prosił, bym napisał opowiadanie, że u niego w „Blizie” nikt mnie nie zablokuje. Wiedział, że miałbym o czym pisać. Ten czas, gdy koledzy byli internowani i pod kontrolą strażników więziennych spędzili cały rok, Andrzej Zarębski opisał w książce *Od grudnia do grudnia* (Huelle napisał do niej obszerną przedmowę). Paweł wiedział, że ja od urodzenia mieszkałem w mieszkaniu wspólnym razem z funkcjonariuszami milicji, a parter domu był w posiadaniu rodziny czerwonej burżuazji. Opowiadałem mu czasem o życiu z aparatem przemocy w jednym mieszkaniu, o nieustannej przemocy psychicznej i wielu szykanach. – Opisz to koniecznie do „Blizy”! – mówił. Może jeszcze kiedyś opiszę.



Ja z Pawłem przed autentycznymi tablicami z postulatami z Sierpnia '80. Gdańsk ECS, 29.08.2021 r. Fot. arch. L. Biernackiego.

W kolejną sierpniową rocznicę, pomimo nie najlepszego stanu zdrowia, zgodził się, abyśmy 29 sierpnia 2021 roku wspólnie opowiadali w ECS, całej grupie zwiedzających, o dawnych latach, własnych przeżyciach, anegdotach. Uprzedził jedynie, że nie jest w stanie chodzić po wystawie i opowiadać, że musimy gdzieś przystanąć, a najlepiej usiąść. Na spotkanie z Pawłem i ze mną w ECS przyszło ze 40 osób (musieli z wyprzedzeniem elektronicznie zarezerwować udział). Znaleźliśmy sobie miejsce przy historycznych tablicach, na których Aram Rybicki i Maciek Grzywaczewski spisali tekst 21. postulatów. Przez około półtorej godziny na zmianę opowiadaliśmy o wydarzeniach z przeszłości. Nikt nie wyszedł, wszyscy uważnie słuchali i dopytywali, aż w końcu pracownik ECS, Adam Cherek (już zmienił pracę), uprzejmie obwieścił, że spotkanie musi się skończyć. Później jeszcze umówiliśmy się na spotkanie w ECS z kolegami z dawnego NZS.

Wcześniej jednak poszliśmy do gabinetu Basila Kerskiego, dyrektora ECS, który nas zaprosił. Ku mojej zgrozie zaproponował „po kielonku” jakiegoś drogiego alkoholu. Odmówiłem, a Paweł cały w skowronkach. Był kielonek za kielonkiem. Nic nie zapowiadało, aby chciał wyjść. Udało mi się jednak od butelki go oderwać. Przypominałem mu, że przecież do ECS zjechało kilku naszych kolegów, że cały czas na nas czekają. Chęć spotkania z kumplami okazała się na tyle silna, że zostawił w spokoju butelkę, która była jeszcze do połowy pełna. Na widok kumpli, jak zwykle, zaświeciły mu się oczy. Bardzo lubił spotkania, niekończące opowieści i anegdoty z lat studenckich. Jak zwykle przywiozłem i odwiozłem go do domu.



Ja z Pawłem w gronie słuchaczy w ECS, Gdańsk 29.08.2021 r. Fot. arch. L. Biernackiego.



Spotkanie znajomych w ECS. Od lewej Paweł Huella, Leszek Biernacki i Andrzej Kasperek. 29 sierpnia 2021 r. Fot. arch. L. Biernackiego.

We wrześniu 2021 r. radni Gdańska, z inicjatywy radnego Andrzeja Kowalczyśa, wystąpili z inicjatywą upamiętnienia NZS. Podjęli stosowną uchwałę, która wielu ucieszyła, ale ja nie zrozumiałem, dlaczego miałyby być to „ozdobna ławeczka”. Ta uchwała miała odblokować sprawę postawienia pomnika przy bramie. Zadzwoiłem do Pawła i napisałem kilka zdań na Facebooku, także o tym, że do głowy wpadł mi pomysł, aby przy tej ławeczce znalazło się jeszcze miejsce dla studenta filologii polskiej UW w 1980 r., a pod koniec życia Gdańszczanina, Jacka Kaczmarśkiego, który z nogą opartą na ławce stałby z gitarą i śpiewał... Zamarzyłem, aby w przyszłości miejsce z ławeczką stało się kultowe: Paweł na niej siedzi, Kaczmarśki gra na gitarze, a współczesna studentka z laptopem i komórką relacjonuje powstanie NZS i spotkanie z nimi. Jednak uchwała sprawy postawienia pomnika do dziś w żaden sposób nie pchnęła do przodu. NZS UG nie otrzymał żadnego powiadomienia, aby mógł przystąpić do działania. Nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje. Może ma to coś wspólnego z dawnym z 1980 r. podziałem w środowisku na NZS i konserwatywne RMP, które to środowisko od 34 lat rządzi na Pomorzu...



Paweł przed wejściem na Wydział Humanistyczny UG 19 lutego 2022 r., gdzie działacze środowiska akademickiego spotkali się w 40. rocznicę rozpoczęcia działalności w podziemiu. Na fotografii razem z Darkiem Józefowiczem (na wózku) i Leszkiem Jurczyszynem, którzy w stanie wojennym z 15 na 16 grudnia strajkowali razem z NZS i robotnikami w Stoczni Gdańskiej. Fot. L. Biernacki.

Urządziłem w lutym 2022 r. wspólnie z NZS UG i Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego obchody 40. rocznicy konspiracji w stanie wojennej. Z kłopotami, bo była pandemia, dlatego mogli być tylko zaszczepieni. Paweł uprzedzał, że nie mam po niego przyjeżdżać, bo nie wie czy będzie mógł przyjechać, a jeśli będzie mógł, to przyjedzie tramwajem. Dzięki zaangażowaniu Marty Szaszkiewicz, dyrektor Muzeum UG, w holu dawnego Wydziału Humanistycznego stanęło kilkanaście plansz wystawy pt. *Niepokonani*, do których dałem ilustracje. W dużej auli zebrało się około 100 osób, głównie dawnych działaczy „Solidarności” i NZS, ale było też kilkunastu członków młodego NZS. Był też Paweł, który podpierając się laską przydreptał z tramwaju na uczelnię. Przy wejściu spotkał się z Darkiem Józefowiczem, dawnym ofiarnym działaczem NZS poruszającym się teraz na wózku inwalidzkim, z którym żartowali, że na czterech kółkach, jeśli nie ma barier, szybciej można się poruszać niż przy pomocy laski.

Byłem niezadowolony z przebiegu spotkania, ale kogo bym nie zapytał to był zachwycony. Podobało im się to, że po tak wielu latach się spotkali, mogli się dowiedzieć co u kogo słychać. Ja byłem nie zadowolony, bo z powodu gadulstwa dwóch kolegów nie starczyło czasu, aby wspomnieniami podzielił się rektor Akademii Muzycznej, prof. Maciej Sobczak, który jako student klasy skrzypiec, strajkował – z dwójką jeszcze swoich kolegów – z nami w Stoczni Gdańskiej w nocy z 15 na 16 grudnia 1981 r. Nie starczyło czasu, by Magda i Marek Czachorowie opowiedzieli o swoim ślubie w stanie wojennym za kratami więzienia, oraz prof. Anna Zielińska o tym co robił jej zmarły mąż w pierwszych godzinach i dniach stanu wojennego, były rektor prof. Robert Głębocki. Wiedza o naciskach partii i SB jest mała, to wciąż nieopisana karta historii. Na zakończenie spotkania zapadła decyzja, że powołamy fundację lub stowarzyszenie NZS. Powołaliśmy, ale praktycznie nie działa. Zainteresowanie bowiem jest znikome.

Ze smutkiem widziałem jak z roku na rok Paweł marniał w oczach. W 2022 r. znalazł się w szpitalu. Chciał być w lepszej formie podczas planowanego jubileuszu 65-lecia. Rozmawiałem z nim. Mówił, że to nic groźnego. Zastrzelił mnie pomysłem, abym zorganizował spotkanie/symposium by opowiedzieć o opozycji w inny sposób, o tym, o czym nic nie ma w książkach. Uprzedzał, że trzeba będzie do tej opowieści znaleźć odpowiednie miejsce... Słuchałem Pawła, nie komentowałem, jedynie konstatowałem w myślach, że planował coś w rodzaju publicznej spowiedzi i usprawiedliwienia. Paweł planował bowiem opowiedzieć, jak i gdzie w czasach PRL pędziło się w Trójmieście bimber, jak się upijano. Mówił, że jest do opowiedzenia dziesiątka, jeśli nie setki historii. Rozumiałem, że chciał powiedzieć: patrzcie, nie tylko ja piłem, wszyscy pili, nie można było inaczej w czasach PRL żyć. Największe, profesjonalne podziemne bimbrownie były podobno na Wydziale Chemii PG i w Teatrze Wybrzeże. Z bimbru, korzystała cała artystyczna bohema, jak i wielu działaczy opozycji. Pawłowi powiedziałem, że mogę się podjąć organizacji takiego spotkania i wspólnie możemy je prowadzić, bo jestem abstynentem (z rzadkimi wyjątkami dla czerwonego, wytrawnego wina), dlatego nasza alkoholowa średnia będzie przyzwoita. Był zadowolony ze swojego pomysłu. Sugerował, gdzie by o alkoholowej opozycji opowiadać. Śmiał się, chwalił statystykę uśrednionego alkoholizmu. Wtedy zapewniał mnie, obiecywał, że już nie pije i pić nie będzie. Nie zająłem się poszukiwaniem klubu, kawiarni, baru, odpowiedniego do alkoholowego tematu spotkania. Jego ulubiony irlandzki bar u zbiegu Jaśkowej Doliny z al. Grunwaldzką w Gdańsku, już nie istniał.

Nałóg doprowadził u niego do dużych i nieodwracalnych zmian w organizmie. Tłumaczył się przede mną i innymi, że nie jest tak źle, że to tylko stawy w kolanach mu nawalają, ale je się powoli naprawia, coś z kręgosłupem, albo że płuca muszą być oczyszczone bo słabo oddycha. Naiwnie mu wierzyłem, ale znajomi mówią mi, że z alkoholem nie zerwał do końca. Jednak pamiętam, że po pobytach w szpitalach czuł się za

każdym razem przez pewien czas lepiej. Na tyle, że w dobrej formie był bohaterem jubileuszu 65-lecia urządzonego na jego cześć w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku 9 grudnia 2022 r.



Założycielskie spotkanie Komitetu Solidarności z Ukrainą, barek przy plaży w Sopocie „Małe molo”, marzec/kwiecień 2022 r. Od lewej: Paweł Huelle, Marek Kotlarz, Miłosz Wierchowski, Jacek Jancelewicz, Leszek Biernacki. Fot Marcelina Wilczewska, szefowa studenckiego komitetu pomocy dla Ukrainy, która zobowiązała się do współpracy z naszym Komitetem.

Dyskutowaliśmy o tym, czy łatwiej jest napisać powieść zasługującą na Nagrodę Nobla, czy opisać naszą historię. Dokuczałem mu, że może sobie zmyślać, a ja muszę trzymać się faktów. Całą naszą historię już opisałem, ale nie mogę znaleźć sponsorów na wydanie najważniejszej dla nas części dwutomowej *Reduty*, w której opisałem ludzi i wydarzenia w latach 1980-1985. Klepał mnie pocieszająco po plecach. Zafascynował mnie pomysł Pawła na kolejną powieść. Mówiłem mu, że będzie to powieść, za którą dostanie Nobla, że koniecznie ma ją pisać, sam pomysł jest niesamowity: – Odstaw na bok książkę o nas, bo twoja opowieść o Żydach w getcie w Wilnie jest fascynująca. Miała być to powieść o trójce Żydów w Wilnie (dwóch chłopaków i dziewczyna), żyjących w latach 1942-43 w getcie, gdzie katalogują zwiezione ze wszystkich żydowskich księgozbiorów i bibliotek książki. Niespodziewanie natykają się na zaginioną księgę żydowskiego proroka sprzed dwustu lat. Zaczynają ją czytać, dyskutować o niej i o nim. Objawia się cały żydowski mistycyzm. Przez cały czas są w oku cyklonu. Mistyka i śmierć, Uczuciowa gra między trójką bohaterów wśród sterty ksiąg i obozowych strażników. Są wywózki do obozów.

Pomysł na kolejną książkę zdradziłem przybyłym na jubileuszowe spotkanie do Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku. Zaczął ją pisać. Przesyłał fragmenty do wydawnictwa Znak. Nie wiem czy zostaną opublikowane.

W piątek wieczorem 9 grudnia 2022 Paweł w pełnej sali Ratusza snuł opowieści o życiu i prozie. Zdradził pikantny szczegół jak to po małej lampce szampana oświadczył się „najcudowniejszej na świecie” prezydent Gdańska Oli Dulciewicz. I o tym, jak dał w prezencie swoje pióro cudownej Japonce, tłumaczce jego książek, która odwiedziła go w mieszkaniu. Z sentymentem mówił jak przed wielu laty jechał ekspresem do Warszawy i spotkał piękną, rudą dziewczynę, na widok której oniemiał. Tym bardziej, że dziewczyna wyjęła z torby jego książkę i zaczęła czytać. Bił się w myślach, czy powiedzieć jej, że jest autorem tej książki. I tak bijąc się z myślami jechał słuchając turkotu kół i świstu wiatru, aż dziewczyna wysiadła gdzieś w Iławie, czy innym mieście. Paweł opowiadając o tym publicznie, zdradził, jakie są prawdziwe jego męki i jak „niebezpieczne” są takie spotkania z kobietami mającymi rudą kitkę. Po spotkaniu bił się przede mną w piersi zapewniając, że ruda dziewczyna nie była zmyślona. Opowiadał też o mękach twórczych z powodu niemożności dotrzymania terminów.

Napisałem kilka słów na Facebooku, zamieściłem zdjęcia. Wspomniałem, że nic nie mówił o książce o naszym pokoleniu. Na drugi dzień zadzwonił do mnie. Zapewniał, że nie porzucił planów napisania o nas opowieści, że cały czas zbiera do niej materiały, coś szkicuje. Odpowiedziałem mu, że to znakomicie, ale proszę, by najpierw napisał powieść o Żydach i tajemniczej, odnalezionej księdze. Myślę, że Paweł dałby koniec tej powieści dający nadzieję, że w świecie możliwe jest dobro, że zło nigdy nie będzie w stanie wymazać miłości i mistycznego przeczucia nieskończoności. Nawet jeśli bohaterowie mieli by zginąć w komorze gazowej, to być może przetrwałaby księga, która gdzieś znowu by zaginęła... Może opublikowane fragmenty coś wyjaśnią.

Śmierć przerwała także jego pracę nad sztuką teatralną dla Teatru Miejskiego na 100-lecie Gdyni. Planował adaptację na wesoło *Moralność pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej. Akcja miała toczyć się w przedwojennej Gdyni.

Dzięki Pawłowi powstał Komitet Solidarności Gdańsk – Zaporozie. Po napaści Rosji na Ukrainę w 2014 roku kilka razy rozmawialiśmy przez telefon. Wróciliśmy do tych rozmów pod koniec lutego 2022 r. Paweł zaproponował, aby ci, którzy działali w sierpniu 1980 r., którzy wówczas nie byli obojętni, nie byli obojętni i dziś „– Musimy działać”. Ucieszyły mnie jego słowa, byłem tego samego zdania. Wykonałem kilka telefonów, przede wszystkim do Jarka Słomy, który tuż po rozpoczęciu wojennej agresji zaczął współpracować z Kozakami z Zaporozia. Były jeszcze telefony do Marka Kotlarza, Miłosza Wierzchowskiego i Jacka Jancelewicza. Zebraliśmy się w „Małym molo”, czyli barku przy plaży w Sopocie (ze Słomą było łączenie telefoniczne). Zaprosiłem jeszcze młodą studentkę Marcelinę Wilczewską, która na uniwersytecie rozkręciła zbiórkę pomocy dla Ukrainy. Ustaliliśmy, aby inicjatywę nazywać Komitet Solidarności Gdańsk Zaporozie i zapraszać do niego osoby związane z działalnością opozycyjną w latach PRL. Przewodnią ideą była pomoc dla szpitala dziecięcego w Zaporoziu. Powstanie Komitetu ogłosiliśmy w ECS. Na tyle na ile mogliśmy, na tyle pomogliśmy.

Gdy wracaliśmy z tego spotkania w barku przy plaży rozmawiałem z Pawłem o tym, że nie do zniesienia jest obecność Rosyjskiego Domu Kultury i Nauki na ul. Długiej w Gdańsku. Mówiłem mu, że ma tak wielu znajomych literatów w Białorusi i Ukrainie, że najlepiej nadawałby się na szefa ośrodka kultury Ukraińców i Białorusinów Polsce. Ta myśl go chyba uwiodła, zaczął wymieniać nazwiska znajomych poetów i pisarzy. Opowiadał, że jako członek i wiceprzewodniczący PEN Clubu, miał w tych krajach dobre kontakty i przyjaciół. Moglibyśmy im wydawać prozę i poezję, wystawiać obrazy, organizować spotkania i kręcić filmy. Mówiłem mu, że jako Komitet możemy wystąpić z odpowiednią inicjatywą do miasta. Po zastanowieniu powiedział, że jednak najpierw musi się lepiej poczuć, bo to nie byłoby lekkie zajęcie.



© Photo Leszek Biernacki

Ataman kozacki Aleksandr Prituła z honorowym dyplomem dla Pawła Huelle, fot. L. Biernacki.

Ukraińcy za pomoc im udzieloną przyznali członkom Komitetu Solidarności honorowe dyplomy. Zostały podpisane przez mera Zaporozża, a przywiózł je do Polski ataman Aleksandr (Ołeksandr) Prituła (Pritula), prezydent Ogólnoukraińskiej Federacji Kozackich Sztuk Walki SPAS. Wysłałem do Pawła sms, że musi koniecznie przyjść do ECS, gdzie została zorganizowana uroczystość. Niestety, gdy wysyłałem sms nie wiedziałem, że już nie

żyje. Gdy odbierałem jego dyplom powiedziałem, że to dzięki niemu została zainicjowana akcja powstania Komitetu, że choć później nie miał siły by w pełni zaangażować się w akcję pomocową, to ważne jest to, że dał znak, by do takiej akcji przystąpić, że cały czas nam kibicował, dał swoje nazwisko.



Paweł Huelle podczas promocji książki *Śpiewaj ogrody*, Sopot, 14 stycznia 2014 r. Urządzono ją w Państwowej Galerii Sztuki i dlatego towarzyszyły jej obrazy na ścianach, a z głośników dobiegał głos mew. Przygrywał zespół kameralny. Stworzono niepowtarzalny klimat. Fot. L. Biernacki.

Paweł to setki, tysiące związanych z nim wydarzeń, anegdot, myśli. To wspaniała literatura, z której ja najwyżej cenię *Śpiewając ogrody* i ostatni tom opowiadań *Talita*, w tym niezapomniane, kończące tom, pamiętnikarskie opowiadania *Cadyk* o wyprawie przez Ukrainę. Pod wpływem jego książek brałem aparat fotograficzny i wędrowałem po uliczkach Oliwy i Wrzeszcza szukając śladów bohaterów jego książek i klimatu jego opowieści. Powiedziałem mu o swoich wyprawach. Obiecał, że na pewno na jakiś spacer się ze mną wybierze, bym sfotografował te miejsca, które z różnych powodów tkwią mu w pamięci, a nie specjalnie opisał je w opowiadaniach i książkach. Nie zdążyliśmy się już na spacer wybrać.



Stara Oliwa. Fot. L. Biernacki.



Stary Wrzeszcz. Fot. L. Biernacki.



Paweł dał sygnał gwizdkiem na odjazd zabytkowego pociągu, który zainicjował kursy Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Następnie kontrolował bilety i wręczał podróżnym pamiątkowe zaświadczenia. Gdańsk, 31.08.2015 r. Fot. L. Biernacki.

Przez ostatni rok coraz ciężiej rozmawiało mi się z Pawłem. Już barwa jego głosu i sposób mówienia, zdradzały, że jest z nim coraz gorzej. Denerwowałem się, mówiłem mu, to co mówi się chorym, że ma się zabrać za leczenie, że to już być może ostatni dzwonek. On na to tak jak zwykle, że lekarze o niego dbają, nie jest tak źle, chodzi na badania, łyka lekarstwa, że niedługo będzie lepiej. Ma znajomych, którzy mu pomagają. W sierpniu 2023 był znowu w szpitalu, skąd do mnie dzwonił. Miał pozytywną opinię o leczeniu i opiece lekarzy.

Z powodu pobytu w szpitalu nie mógł być na rocznicowym spotkaniu przy bramie stoczni. Rozmawialiśmy przez telefon przed i po rocznicy. Przekazałem na Facebooku jego pozdrowienia: „Paweł Huelle, który nie mógł być w niedzielę przy bramie stoczni, a któremu zdałem dokładną relację ze spotkania i przekazałem pozdrowienia od wszystkich, wpadł na genialny w swojej prostocie pomysł, co można by jeszcze zrobić, by utrwalić pamięć o naszej przeszłości. Sam chce pomysł zrealizować, więc na razie nie zdradzę, o co chodzi. Musi bowiem najpierw pójść na kilka spacerów po swojej okolicy, aby coś wyszukać. Wszystkich gorąco pozdrawia i ściska” (28 sierpnia 2023 r.).

Paweł mianowicie wpadł na pomysł, że skoro nie udało nam się przezwyciężyć przeszkód w postawieniu pomnika, to on ma pomysł na pomnik minimalistyczny. Nikt nie mógł by nam przeszkodzić. Chciał znaleźć czerwoną cegłę. Na niej mieliśmy złożyć swoje autografy. Bardzo mi się ten pomysł spodobał. Nie chciał, abym to ja gdzieś cegłę znalazł i mu przyniósł: – Zrobię to sam, przecież nie umieram, ha, ha. Po pewnym czasie, powiedział, że co tam cegła, trzeba mur, postument wymurować, każdy niech z cegłą przyjdzie, zaprawę na miejscu się jakoś zrobi. Na spacer w poszukiwaniu cegły już nie poszedł.

Paweł wrócił ze szpitala do mieszkania, w którym chciał w spokoju pracować nad książką, ale miał bardzo duże kłopoty by się do pisania zmusić. Pytał mnie o różne sprawy. Mówiłem mu o tym, co się dzieje u mnie, u Kozaków w Ukrainie, u kumpli z dawnego NZS. Lubił słuchać, sam jak zwykle chętnie też opowiadał. Z nieukrywaną życzliwością mówił, że teraz najbardziej pomaga mu Ania, jego była żona, że to ona okazała się, mimo jego grzechów, najbardziej mu pomocna.

Miał okropne kłopoty z okiem, z którego kapą krew. Opowiadał, że jak się obudził to zobaczył, że wszędzie na pościeli są plamy krwi. Ania mu pomogła, znalazła lekarza. Mija kilka dni. Paweł dzwoni. Mówi, że muszę do niego przyjechać, bo czuje się fatalnie, a dziś miał być u okulisty na badaniach kontrolnych. Nie jest w stanie nic zrobić, nie może nawet się ubrać bo nie ma sił. Przyjeżdżam. Wygląda kiepsko, ubrany w szlafrok, mam wrażenie, że ledwo stoi, że tylko cudem otworzył drzwi. Daje kartkę z rejestracją daty wizyty u lekarza i mówi, że mam jechać do szpitala na Zaspie i przelożyć u lekarza termin. Pojechałem. Czekam cierpliwie na korytarzu przed gabinetem w kolejce. W końcu udaje się porozmawiać z lekarzem, który mówi, że ustalić kolejny termin mam w okienku na parterze w rejestracji, a nie u niego. Wszystko udaje się tam załatwić. Kolejny termin gdzieś za dwa, trzy tygodnie. Dzwonię do Pawła, przekazuję informację o nowej dacie wizyty. Nie mogłem do niego podjechać, bo pędziłem do Gdańska do pracy. Po kilku dniach jestem u niego, bo czekał na kartkę z datą wizyty. Poprosił, bym w Żabce kupił mu wodę do picia, a może sok. Mówię, że mogę mu zrobić większe zakupy. Odpowiada, że mam nie robić, bo pomaga mu Ania, ale przydałby mu się nowy przedłużacz z kilkoma gniazdkami, bo stary się przepalił. Proponuję, że przedłużacz podrzuci Jacek Jancelewicz. Odwiedził go dzień później, ale na krótko. Podłączyli do nowego przedłużacza to, co miało być podłączone. Wszystko zadziało. Jacek się zmył, nie miał czasu, ale umawiali się na kolejne wizyty, do których już nie doszło.

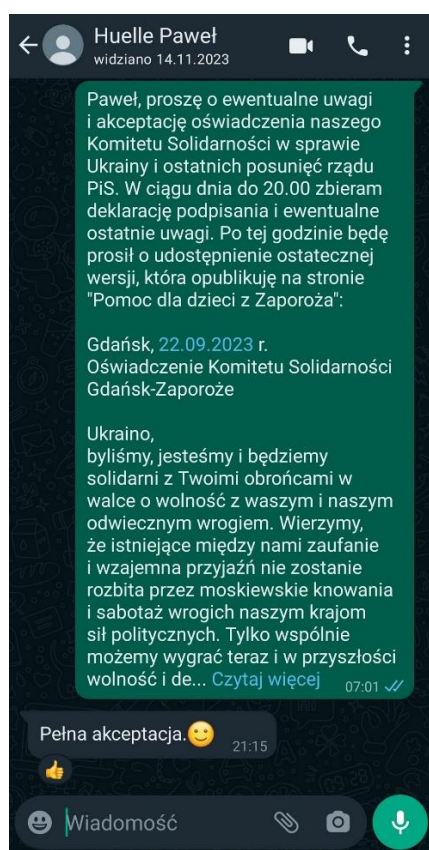
Po powrocie z Żabki Paweł koniecznie mnie zatrzymuje, chce porozmawiać. Częstuje kawą. Jej aromat roznosi się po całym mieszkaniu. Siadamy przy stoliku w małej kuchni. Rozmawiamy może 40 minut, może godzinę. Na ścianie wiszą jego pamiątkowe zdjęcia z różnych lat z różnymi ludźmi. Nie ma wśród nich zdjęcia spod stoczni jak siedział na

ławeczce i wymyślał *Apel*. Pytam, czy chciałby, aby zawisło na ścianie. Oczywiście, że tak. Obiecuję, że dostanie w prezencie na gwiazdkę.

Zwierza się, że ma kłopoty z jedzeniem. Że ostatnio Ania przyniosła mu super pachnącą zupę, był głodny, ale nie mógł nic przełknąć. Zmartwiłem się. – Musisz skonsultować się z dobrym lekarzem, organizm alarmuje, że dzieje się źle – mówię. On na to, że oczywiście, z lekarzami się konsultuje, ale to sprawa dla psychologa, bo to objaw depresji, z którą przecież sobie poradzi. Pytam go, czy nie przydałaby mu się stała pomoc, którą może zapewniłoby miasto. Ktoś codziennie by go odwiedzał. On na to – Nie wygłupiaj się. Żabkę mam pod bokiem, już nieźle się czuję, do sklepiku dojdę.

Paweł obiecał, że jak tylko czegoś będzie potrzebował, jak się źle poczuje, to jak zwykle będzie dzwonił, a dzwonił nie tylko do mnie, ale i do różnych znajomych. Nie wchodziliśmy sobie w butach w zakamarki życia osobistego, nie obgadywaliśmy znajomych. Zostawiałem to jako strefę zastrzeżoną, intymną, prywatną.

Raz zadzwonił o około czwartej nad ranem. Miał pretensję, pytał, dlaczego czegoś nie zrobiłem, do kogoś nie poszedłem, czegoś nie przyniosłem, czegoś nie załatwiłem. Ledwo kojarzyłem, wyrwany ze snu, sens zdań. Pytam do kogo, co, jak? Tłumaczy, że przecież wiem, bo doskonale znam, a wczoraj mnie spotkał z moją siostrą na ulicy jak do niego szliśmy i o tym rozmawialiśmy. Odpowiedziałem: – Nie mam siostry. Pomyliłeś czwartą rano z czwartą po południu. Nie wiem o co ci chodzi, zadzwoń później. Położyłem się dalej spać. Zadzwonił z przeprosinami następnego dnia. Tłumaczył, że miał tak realistyczną wizję/sen, że uznał to za niepodważalny fakt. Nie miałem mu za złe. Pomyślałem, że może wyobrażał sobie fragment kolejnego opowiadania lub powieści, że snuje literackie fantazje na przyszłość, a więc dzieje się dobrze. On przecież tak pisał. Najpierw układał w głowie, później zapisywał w notesie lub komputerze.



Ostatnia wiadomość, którą Paweł przesłał do mnie 14.11.2023 r. akceptując swój podpis pod oświadczeniem w sprawie Ukrainy. Screen z telefonu L. Biernackiego.

Na kolejny termin do okulisty sam pojechał. Mówił, że czuje się lepiej i sobie radzi. Po wizycie dał znać, że jest dobrze. Na początku listopada przypomniałem mu, że 22 września podpisałem go pod stanowiskiem w sprawie Ukrainy, a dotąd mi tego elektronicznie nie potwierdził. Zrobił to 14 listopada o godz. 19:43, gdy napisał mi pod przesłaną do niego wiadomością „Pełna akceptacja” z uśmiechniętą buźką. Nie miałem intuicji, że na dniach może się zdarzyć najgorsze. Czuję, może za sprawą tej internetowej uśmiechniętej buźki, że jest dobrze, że idzie ku dobremu. Od tygodnia nie dzwonił, a więc daje sobie radę, pewnie pisze o Żydach w getcie, jest dobrze. W przeszłości przecież uprzedzał mnie, że nie będzie dzwonił i odbierał telefonów, bo coś pilnego musi dokończyć. Tak było, gdy np. kończył pisać dramat o *Kursku*. Przyznałem mu się, że nie widziałem, a czytałem rewelacyjne recenzje. – Nic straconego – mówi. Na wiosnę 2024 przedstawienie zostanie wznowione, na pewno dam ci zaproszenie. Został znaleziony martwy w mieszkaniu 27 listopada 2023 r.

Gdy we wspomnieniu o Huelle przeczytałem, że pod koniec życia Paweł często powtarzał, że czas odejść (Piotr Millati, *Pisarz, który wymyślił nasze miasto*), to mam ochotę krzyczeć, że to nie jest prawda! Męczyły go kłopoty ze zdrowiem, ale się nie poddawał. Opowiadaliśmy sobie, co będzie na gwiazdkę, że w przyszłym roku wyda nową książkę, że pójdziemy zobaczyć przedstawienie, że w końcu znajdziemy cegłę. On mi życzył, bym wydał swoją, że już tak długo nie może się jej doczekać. Nie myślał o odejściu, być może się tego obawiał, ale na pewno chciał dalej żyć i tworzyć. Miał pomysły. Nie uważał, że jak brakuje mu zdrowia i sił, to trzeba żegnać się ze światem. Wierzył wciąż, że jakimś cudem mu się poprawi. Nie wierzę, aby tylko tak grał przede mną, a przed innymi mówił co innego.



Paweł Huelle i Marek Sadowski po 40 latach znowu na ławeczce przed bramą Stoczni Gdańskiej, 30.08.2020 r., Fot. L. Biernacki.

Prawdą jest, że uznał dzisiejszy świat za obcy, w którym nie ma miejsca na ideały, w które wierzył, na to, co uważał za najważniejsze. Gorzkimi refleksjami dzieliliśmy się od

dawna. Rozliczenie dawnych ideałów, które rozminęły się z teraźniejszością, miało się znaleźć w książce o naszym pokoleniu. Myślę, że z tego powodu była to trudna książka do skonstruowania i napisania. Pewnie nie chciał ograniczyć się jedynie do czasu PRL, ważna byłaby rzeczywistość wolnej Polski po 1989 r. Losy bohaterów snułyby się przez lata, różne wydarzenia, nieuchronne kontrasty. Nie wiem czy i jak opisywałby też losy tych, którzy znaleźli się u szczytów władzy i to, jak wpływali na losy kolegów, którzy mieli różny stosunek do tej władzy. Książka byłaby utkaniem z dziesiątek anegdot, wesołych, ale i poważnych opisów, tajemnic konspiracji, wielu portretów, miłosnych westchnień, opowieści o walce przy realizacji młodzieńczych ideałów, konformizmie i nonkonformizmie, sentymentalnych drobiazgach, literackich zachwytach. Z tego wszystkiego, co nam w czasach studiów i konspiracji towarzyszyło. To nie miała być powieść o kombatantwie, miała być o życiu, marzeniach, literaturze, zderzaniu się nieustannym ze zmieniającą się rzeczywistością, powieść o kumplach, ich losach i namiętnościach.

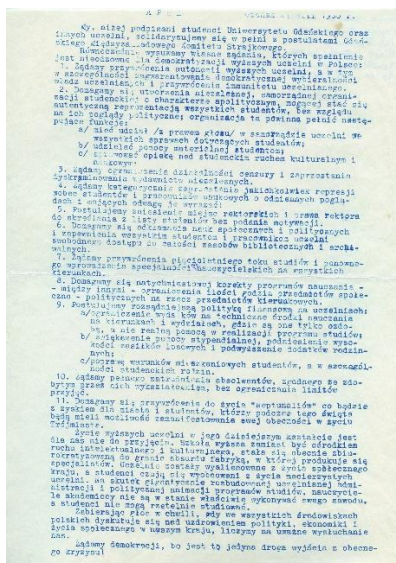
Paweł dał Gdańszczanom zakorzenie w przeszłości. Nas zakorzenie w historii nie zdążył. Pozostawił przestrozę swojego ojca, która jest aktualna do dziś, a której sam, ku swojej zgubie, nie przestrzegał:

* * *

Ojciec nie lubi kłamstwa, przekleństw, alkoholu,
– Bądź czysty – mówi – tylko to nam zostaje,
Nawet jeśli nie wiara w Boga, synu,
Są momenty, kiedy światło przestaje być
Zwyczajnym blaskiem, miłość pożądaniem –
Są takie momenty w życiu każdego człowieka.

(Paweł Huelle, *Wiersze*, Wydawnictwo Atext, Gdańsk 1994)

Pozostawił po sobie nie tylko książki, wiersze i dramaty, ale i dokument, który przeszedł do historii, w którym na końcu, wspólnie z Andrzejem Zarębskim, zamieścił wciąż aktualne zdanie: „Żądamy demokracji, bo to jest jedyna droga wyjścia z obecnego kryzysu”.



Apele o zakładanie niezależnych organizacji studenckich opublikowany 27 sierpnia 1980 r. w trakcie strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Arch. L. Biernackiego.